



Dzień,
w którym
powrócił

AUTORKA BESTSELLERÓW „NEW YORK TIMESA”

PENELOPE WARD

 **editored**

Tytuł oryginału: The Day He Came Back

Tłumaczenie: Edyta Stępkowska

ISBN: 978-83-283-6594-0

Copyright © 2019. The Day He Came Back by Penelope Ward

Polish edition copyright © 2020 by Helion SA

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/dzienw>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział pierwszy

Raven
Dziesięć lat wcześniej

S tałam w kuchni, gdy mama podeszła do mnie od tyłu i powiedziała:
— Drobną zmianą planów, Raven.

Przerwałam wycieranie lśniącego granitowego blatu wyspy kuchennej.

— Co się stało?

— Muszę cię prosić, żebyś przerwała sprzątanie i zamiast tego skoczyła do sklepu po zakupy. Chłopcy wracają dziś z Londynu. Ruth powiedziała nam dopiero teraz.

„Chłopcy” to Gavin i Weldon Mastersonowie, synowie Ruth i Gunthera Mastersonów, naszych pracodawców. Gavin miał jakieś dwadzieścia jeden lat, a Weldon był o trzy albo cztery lata młodszy. Nigdy ich nie widziałam, bo gdy byłam młodsza, mama nie zabierała mnie ze sobą do pracy. Ale od czasu do czasu o nich wspominała. I z tego, co rozumiałam, ich coroczny powrót z Europy świętowano niczym powtórne przyjście Chrystusa. Wiedziałam też, że Gavin właśnie zrobił licencjat na Oxfordzie, a Weldon chodził w Anglii do szkoły z internatem.

Mama była gosposią Mastersonów od ponad dziesięciu lat. Niedawno uznali, że od końca maja do września, gdy chłopcy przyjadą na wakacje, w domu przyda się dodatkowa para rąk, więc na ten czas mama załatwiła mi pracę pokojówki na pół etatu. W przeciwieństwie do wielu innych mieszkańców wyspy Mastersonowie nie byli miłośnikami białego szaleństwa i nie migrowali na północ w miesiącach letnich. Mieszkali w Palm Beach przez okrągły rok.

Ich posiadłość znajdowała się zaraz za mostem, niemal dokładnie na wprost mojego domu w West Palm Beach. Niby niedaleko, a jednak miało się wrażenie, że to inny świat.

— O której przyjeżdżają? — zapytałam.

— Ponoć właśnie wylądowali na Palm Beach International.

Ekstra.

Mama wręczyła mi kartkę.

— Tutaj masz listę. Leć i pamiętaj, żeby broń Boże nie kupić niczego, co nie jest ekologiczne. Inaczej Ruth dostanie apopleksji.

* * *

Wyprawa do sklepu zajęła więcej czasu, niż się spodziewałam. Upierdliwe było to czytanie etykiet i sprawdzanie, czy na pewno wszystko jest „eko”.

Kiedy po powrocie zaczęłam wykładać zakupy w kuchni, nagle zobaczyłam, że ktoś siedzi w kącie w wykuszu, w którym domownicy zwykle jadają śniadania.

Rozpoznałam go ze zdjęć. To był młodszy syn, Weldon. Miał włosy w kolorze ciemnego blondu i delikatne rysy twarzy. Był bardzo podobny do Ruth.

Wydawał się kompletnie nie zauważać mojej obecności, bez reszty pochłonięty pałaszowaniem chili con carne i ekranem swojego telefonu.

— Cześć — zagadnęłam. — Jestem Raven.

Nic. Ani słowa.

— Hej — powtórzyłam.

Nadał nic.

Czy ja jestem niewidzialna?

Nie miał w uszach słuchawek. *Wiedziałam*, że mnie słyszał, a mimo to nawet nie podniósł wzroku.

Zaczęłam więc mruczeć pod nosem, przekonana, że i tak jest zajęty zabawą telefonem.

— Aha, kumam. Jesteś zadufanym w sobie, tępym gnojkiem, który nie uznaje ludzi z niższym saldem w banku. Czemu niby miałbyś się do tego zniżyć, gdy możesz się dalej obżerać jakby nigdy nic? W porządku. I tak mam cię w dupie.

— ...stary trupie — zza pleców dobiegł mnie niski głos.

Cholera!

Odwrociłam się bardzo wolno i zobaczyłam przed sobą najbardziej oszałamiające błękitne oczy, wpatrzone we mnie.

Gavin. Ten drugi.

Uśmiechał się szeroko. Inaczej niż jego brat, który zdawał się całkowicie pozbawiony charakteru, Gavin Masterson czarował już samym uśmiechem. I był zabójczo przystojny. Bez przesady można było powiedzieć, że wyglądał jak gwiazdor filmowy. I był zdecydowanie bardziej dorosły niż na zdjęciach wiszących w domu.

Żołądek zacisnął mi się w kamień.

— Yyy...

— Nie przejmuj się. Nikomu nie powiem. — Uśmiechnął się lekko i spojrzał przelotnie na brata. — I po prawdzie należało mu się.

Gdy odzyskałam mowę, wyjąkałam tylko:

— Ale i tak... To było niestosowne. Ja tylko...

— A ja uważam, że bardzo trafnie go podsumowałaś. Potrzeba nam tu więcej takich ludzi. Takich, którzy mocno stąpają po ziemi, mówią, jak jest.

Okej...

— A tak serio, to jak w ogóle udało ci się to usłyszeć? — spytałam. — Mówiłam do siebie. Nie wiedziałam nawet, że mówię to na głos.

Wskazał palcem swoje ucho.

— Wszyscy mi mówią, że mam wyjątkowy słuch. — Po czym wyciągnął do mnie rękę. — Gavin.

Uścisnęłam ją.

— Tak, wiem.

Jego dłoń była znacznie większa od mojej. Długie, męskie palce były ciepłe i miałam wrażenie, jakby przepływał przez nie prąd.

— Miło mi cię poznać, Raven.

Nie powiedziałam mu, jak mam na imię.

Czuając, jak ciarki przechodzą mi po plecach, powiedziałam:

— Wiesz, kim jestem...?

— Jasne, że wiem. Twoja matka bez przerwy o tobie mówi. Wiedziałem, że teraz tu pracujesz. Szukałem cię... żeby się przywitać. Chociaż przed chwilą o mały włos nie nazwałem cię Chiquita.

— Chiquita.

Wzdrygnęłam się, gdy zdjął mi z koszulki małą naklejkę. Ten przelotny dotyk przyprawił mnie o gęsią skórkę. Przykleił sobie naklejkę na wierzch dłoni. *Chiquita*. Jak banany. Musiała się odkleić z kłóci bananów, które kupiłam.

Zrobiło mi się gorąco w twarz.

— No tak. — Musiałam być czerwona jak burak.

Znów podniosłam na niego wzrok. Włosy miał ciemniejsze niż Weldon. Bardziej brązowe niż blond. Dłuższe z przodu i zwichrzone. Wyglądał jak młodsza wersja swojego ojca. Gavin idealnie pasował do mojego typu: wysoki, dobrze zbudowany i z zabójczym

uśmiechem, który zdradzał skłonność do żartów. Skórzana kurtka wzmacniała jeszcze mroczną aurę niegrzecznego chłopca.

— Nikt ci nie powiedział, że tu jest trzydzieści stopni? Ubrałeś się, jakbyś wciąż był w Londynie. Robi mi się gorąco od samego patrzenia na ciebie.

No tak. To nie zabrzmiało dobrze.

— Gorąco, powiadasz?

A on to podłapał. Oczywiście.

— No, wiesz... — zaczął. — Właśnie wszedłem do klimatyzowanego domu prosto z klimatyzowanego samochodu, więc jeszcze to do mnie nie dotarło, ale domyślałem się, że jest patelnia. — To mówiąc, nagle zdjął kurtkę. — Ale skoro od patrzenia na mnie robi ci się gorąco, to mogę się rozebrać. — I zdjął również koszulkę, odsłaniając wyrzeźbiony tors. — Teraz lepiej?

Przełknęłam głośno ślinę.

— Uhm.

Skrzyżował na piersi umięśnione ręce.

— To gdzie chodzisz do szkoły, bo zapomniałem?

Spojrzałam w sufit.

— Akurat robię sobie przerwę. Chodziłam do liceum Forest Hill w West Palm. Na jesieni chcę zacząć jakiś college.

— Kumam.

— Po paru latach spróbuję się przenieść na jakąś większą uczelnię — dodałam.

— Super. A wiesz już, w czym chcesz robić specjalizację?

— Pielęgniarstwo. A ty? Słyszałam, że właśnie zrobiłeś dyplom?

— Tak, licencjat. Z prawa — odpowiedział.

— Czyli na jesieni będziesz dalej studiował prawo?

Przytaknął.

— W Yale.

Odkaszlnęłam, udając, że w ogóle mi nie zaimponował.

— Nie jest to najgorszy wybór.

— Nie dostałem się na Harvard, więc będę musiał się zadowolić tym. — Przewrócił oczami, ale nie w sposób arogancki, bardziej jak ktoś, kto ma świadomość swoich niedociągnięć.

— No tak. Yale to rzeczywiście porażka. Twoi rodzice muszą być strasznie zawiedzeni.

Roześmiał się, a jego wzrok na moment spotkał się z moim. Tylko na mnie spojrział, a ja w jakiś sposób *poczułam*.

Gdy Weldon wstał z miejsca i ruszył w naszą stronę, oboje przenieśliśmy uwagę na niego. Mijając zlew, zostawił na nim brudną, oblepioną miskę po chili con carne.

Już miał wyjść, kiedy Gavin go zatrzymał:

— Co ty robisz?

— O co ci chodzi? — zdziwił się.

Czyli nie jest głuchy.

— Spłucz po sobie talerz i włóż go do zmywarki.

Ha. Gdybym jeszcze nie polubiła Gavina...

Weldon po raz pierwszy spojrział na mnie.

— Od tego chyba *ona* tu jest?

Zmusiłam się, żeby milczeć, i tylko przenosiłam wzrok z jednego brata na drugiego. Gavin za to nie musiał mówić nic. Jego lodowaty wzrok był aż nadto wymowny.

Co ciekawe, Weldon bez szemrania wykonał polecenie Gavina. Nie ulegało wątpliwości, kto tu rządzi.

Po tym, jak Weldon z wielkim fochem wyszedł z kuchni, Gavin odwrócił się do mnie.

— Jemu się wydaje, że jest cholernym księciem Harrym.

Wybuchnęłam śmiechem.

— Myślę, że akurat Harry posprzątałby po sobie bez przypominania.

— Racja. Harry wydaje się zajebiście w porządku. Zresztą Will też.

— A skoro mowa o rodzinie królewskiej, życie w Londynie musi być naprawdę ekstra.

— To prawda. Jeśli już starzy chcą się ciebie pozbyć, wysyłając cię do szkoły z internatem, to myślę, że można trafić gorzej. Po tym, jak zrobiłem tam maturę, nie chciało mi się wyjeżdżać, dlatego wybrałem studia na Oxfordzie. To był mój pretekst, żeby zostać w Anglii. Chciałbym tam jeszcze kiedyś wrócić. Brakuje mi tego. To kompletne przeciwieństwo Palm Beach. I mówię to w znaczeniu jak najbardziej pozytywnym. Fakt, na ogół jest tam pochmurno, ale za to ludzie nie wyglądają jak klony.

— Tu chyba powinnam ugryźć się w język.

— Właśnie nie! Kiedy się nie powstrzymujesz, robi się naprawdę zabawnie — zapewnił mnie z błyskiem w oku. — Lubię szczerość. Mogę sobie tylko wyobrażać, co musisz sobie czasem o nas myśleć, kiedy wracasz do domu.

— To prawda, czasem bywa grubo, ale niezbyt często. Na ogół uważam się za szczęściarę, że mogę tu pracować. To najładniejsze miejsce, w jakim kiedykolwiek się znalazłam. Zdecydowanie wolę to niż pakowanie zakupów. — Rozejrzałam się po kuchni. — À propos zakupów. Powinnam dokończyć rozpakowywanie.

Kiedy wróciłam do zapełniania szafek i lodówki, Gavin został w kuchni. I próbował mi pomóc. Wziął do ręki torebkę mąki pełnoziarnistej i otwierał kolejno wszystkie szafki, żeby znaleźć tę właściwą.

Roześmiałam się.

— Nie masz pojęcia, gdzie co jest, prawda?

— Błędego.

— Cóż, masz piątkę za wysiłek.

Oboje śmialiśmy się, kiedy do kuchni weszła Ruth Masterson. Zawsze, gdy wchodziła do pomieszczenia, w głowie odtwarzałam złowieszczą muzykę, taką jak ta, która zapowiadała pojawianie się

Złej Czarownicy z Zachodu w *Czarnoksiężniku z krainy Oz*. Mówiąc krótko, pani domu nie była miłą osobą.

— Gavin, tu się schowałeś. — Omiotła wzrokiem jego tors. — Załóż, proszę, koszulkę. I dlaczego trzymasz tę mąkę?

— Próbuję pomóc. — Gavin złapał z blatu swoją koszulkę i naciągnął ją przez głowę. — O co chodzi, mamó?

Najpierw spiorunowała mnie wzrokiem i dopiero po tym odparła:

— Jesteś mi potrzebny na górze. Zamówiłam dla ciebie smoking na dzisiejszą galę. Musisz go przymierzyć, na wypadek gdyby trzeba było coś pilnie poprawić. Nie mamy zbyt wiele czasu. — Po czym znów spojrzała na mnie.

Gdyby wzrok mógł zabijać...

— Zaraz przyjdę.

Ale ona była nieugięta.

— Nie zaraz. *Teraz*.

— Hm... no, dobrze. — Gavin wyglądał na rozdrażnionego, kiedy spojrzał na mnie i rzucił: — To na razie, Raven.

Skinęłam głowę, bo po tym, jak jego matka zmroziła mnie wzrokiem, za bardzo się denerwowałam, by wydobyć z siebie jakikolwiek dźwięk.

Ruth została w kuchni jeszcze chwilę po wyjściu Gavina. Dosłownie przeszywała mnie wzrokiem. W jej oczach, z których w moją stronę nadal leciały pioruny, dostrzegłam coś na kształt odrazy. Nie powiedziała ani słowa. Ale i tak doskonale zrozumiałam komunikat.

Trzymaj się z dala od mojego syna albo pożatujesz.

* * *

Tamtego wieczora Mastersonowie pojechali na bal charytatywny. Dochodziła dwudziesta, gdy razem z mamą jechałyśmy mostem w stronę domu. Był piękny zachód słońca, a palmy w oddali wyglądały, jakby tańczyły w wieczornej bryzie.

Poza kilkoma posiadłościami tuż przy moście, niedaleko wody, w West Palm Beach dominowały skromne, parterowe, otynkowane na biało domki, zamieszkałe przez klasę średnią, stanowiące dokładne przeciwieństwo ociekającego przepychem Palm Beach.

Zapatrzyłam się na kobietę, która sunęła na rolnkach wzdłuż Flagler Drive, kiedy mama wyrwała mnie z rozmyślań.

— Miałam tyle pracy z wyszykowaniem wszystkich na bal, że nawet nie widziałam, czy poznałaś chłopców.

— Poznałam. Ale tylko przelotnie. Weldon to dupek.

Mama się roześmiała.

— To fakt, potrafi wkurzyć. A Gavin?

Poczułam, jak policzki mi się rozpalają.

Jezu, co się z tobą dzieje? Spasuj, Raven. Nie masz nawet co o tym myśleć.

— Gavin akurat wydaje się całkiem miły.

Mama zerknęła na mnie z boku.

— Tylko tyle? Całkiem miły?

— Jest... — Zdecydowałam się na szczerość. — Uroczy i seksowny.

— To fakt. Wyrósł na przystojniaka. Zresztą Weldon też, tylko przez ten jego charakter trudno to dostrzec. Gavin to dobry chłopak. Znam ich, odkąd byli dziećmi, i twoje pierwsze wrażenie co do ich obu jest słuszne. Niesamowite, jak bardzo dzieci jedno z dzieci może wdać się w matkę, a drugie w ojca. Gavin to cały Gunther. A Weldon... to praktycznie kopia Ruth.

Na wspomnienie Ruth przeszły mnie ciarki.

— Ona to prawdziwa jędza. I o co chodzi z tym diamentowym naszyjnikiem, w którym stale chodzi? Wygląda, jakby wkładała go zaraz po przebudzeniu. Raz widziałam, jak miała go na szyi do piżamy.

— To Harry Winston. Ruth lubi się obnosić ze swoim bogactwem. Ten naszyjnik jest jej sposobem na pokazywanie swojej wyższości.

— Jest okropną snobką. I jest niegrzeczna.

Mama pokręciła tylko głową.

— Mam z tą kobietą do czynienia od lat. Nie zwolniła mnie do tej pory tylko dlatego, że Gunther nigdy by na to nie pozwolił.

— Kiedy widziała, jak rozmawiam z Gavinem, to posłała mi naprawdę odrażające spojrzenie.

— Uwierz mi, że jeśli to będzie od niej zależało, to nie pozwoli ci się do tego chłopaka zbliżyć.

— O tak, wierzę.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

NA POWRÓT TEGO, KTÓRY ZŁAMAŁ CI SERCE, NIGDY NIE BĘDZIESZ NAPRAWDĘ GOTOWA...

Dawno temu Gavin bardzo kochał Raven, a ona uważała go za najważniejszego mężczyznę w życiu. Poza uczuciem dzieliło ich wszystko, a zwłaszcza jego pieniądze i pozycja społeczna. Cudowny czas trwał zaledwie jedno lato, parę niezapomnianych miesięcy. Młody buntownik i śliczna dziewczyna byli tak bardzo szczęśliwi! Jedną dla matki Gavina związek jej syna z córką służącej był nie do zaakceptowania. Czas uniesień zakończył się tak nagle, jak się zaczął. On wyjechał za ocean, do swojego nowego życia, ona została ze złamanym sercem.

Po dziesięciu latach niespodziewany przypadek sprawił, że Raven przyjęła propozycję pracy w domu rodziców dawnego ukochanego. Nie była to rozsądna decyzja, ale dziewczyna czuła, że nie może postąpić inaczej. Zajmowała się ojcem Gavina najlepiej jak umiała, aby odwdziżyć się staremu człowiekowi za życzliwość i dobro, jakiego od niego zaznała kiedyś, w dawnym życiu. Teraz to Gunther Masterson, niegdyś znany adwokat gwiazd, potrzebował pomocy. Żył we własnym świecie, w którym Raven była Renatą — przyjaciółką i powierniczką.

Dzień, w którym wszystko się zmieniło, zaczął się zwyczajnie. Była słoneczna środa, morze szumiało kojąco, a ona wykonywała codzienne obowiązki. Wieść o powrocie Gavina spadła jak grom z jasnego nieba. Myślała o nim codziennie, ale niewiele wiedziała o jego życiu w Londynie. Nie miała pojęcia, kim się stał. Czy jeszcze cokolwiek dla niego znaczyła. Była przecież tylko wakacyjną miłością, a rozstanie przed laty było brutalnie bolesne. Raven przeczuwała, że czekają ją ciężkie chwile, ale nie zdawała sobie sprawy, jak mocno dawna miłość uderzy w jej serce...

PENELOPE WARD jest amerykańską autorką książek docenianych przez koneserów romansów i stale rosnącą rzeszę czytelników. Dorastała w Bostonie. Pracowała w telewizji jako prezenterka wiadomości, a swoją pierwszą powieść napisała dzięki namowom przyjaciółki. Wraz z mężem i dwójką dzieci mieszka w stanie Rhode Island. Uwielbia książki, sushi i dobry jazz.

 **editio red**



Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>



Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900



0 601 339900

Penelope
WARD

PENELOPEWARDAUTHOR.COM

Sprawdź najnowsze promocje:
● <http://editio.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
● <http://editio.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
● <http://editio.pl/nowosci>

Hellon SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny na:

ebookpoint



ISBN 978-83-283-6594-0



9 788328 365940

cena: 39,90 zł